

Przeciwieństwa podobno się przyciągają, prawda?

JOANNA BALICKA

BLACK LIES

Bracia Weston #2



Copyright ©
Joanna Balicka
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2024
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Anna Łakuta

Karolina Piekarska

xyz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-356-6

JOANNA BALICKA

BLACK LIES

BRACIA WESTON #2

OŚWIĘCIM 2024

„Mam nadzieję, że wyleczysz się z rzeczy, o których nie chcesz mówić.

Mam nadzieję, że wyleczysz się z rzeczy, o które ludzie przestali pytać, bo wydaje im się, że wszystko z tobą w porządku. Mam nadzieję, że wyleczysz się z rzeczy i ludzi, którzy zrujnowali twoją wiarę i pewność siebie. Mam nadzieję, że Twój ból zostanie zastąpiony takim rodzajem szczęścia, dzięki któremu docenisz, dlaczego wszystko musiało się tak potoczyć. A jeśli jeszcze tam nie jesteś, mam nadzieję, że wkrótce tam dotrzesz”.

– Kirsten Corley

Moim czytelnikom.
Ja też mam taką nadzieję.

PROLOG

SETH

Wybory, których dokonujemy w młodości, wyznaczają bieg naszego życia. Chociaż nigdy nie zamierzałem prowadzić życia w niesławie, to los sprowadził mnie na ścieżkę, na której emocje były słabością, słabość porażką, a porażka nie wchodziła w grę.

Jeśli myślisz, że wybór, którego zamierzasz dokonać, to tylko drobny krok, to jesteś w błędzie. Efekt motyla snuje swoje intrygi, które po latach mogą doszczętnie cię rozpierdolić.

Słowa ojca na łożu śmierci głęboko zapadły mi w pamięć, gdy podkreślał znaczenie mojej lojalności wobec braci. Jego przesłanie było jasne: fatum jest bezlitosne i za wszelką cenę musimy chronić nasze więzi rodzinne.

– W życiu nie ma miejsca na błędy, synu – przestrzegł mnie ostatnim tchnieniem.

Opanowując sztukę prowadzenia firmy poprzez rozsądne podejmowanie kluczowych decyzji, wyprowadziłem holding Weston's na szczyt sukcesu w dziedzinie cyberbezpieczeństwa na arenie międzynarodowej.

Ale nie to mieliśmy w zamiarze świętować.

Klub spowijał całun ciemności, tancerki w podwieszanych klatkach kołysały się nad pulsującym w rytm muzyki parkietem. Pośród tłumów, nasza łoża pozostawała prywatnym zakątkiem.

Naprawdę próbowałem się zrelaksować, ale nieustanne telefony Xandera do Caliente, jego ciężarnej narzeczonej, doprowadzały mnie do szaleństwa.

– Jesteś pewna, że wszystko jest w porządku, kochanie? – Zawracał jej dupę. – Gdyby coś było nie tak...

– Zachowujesz się tak, jakby ta ciąża miała ją zabić. – Nawet Phoenix przewrócił oczami.

Nie miałbym nic przeciwko, gdyby nie to, że dzwonił do niej już siódmy raz. Jakieś dziesięć razy padło „Kocham cię”, a „Gdyby coś było nie tak...” około pięciu. Liczyłem. Wszystkie.

– Okej. Kocham cię.

Jedenaście, kurwa, razy.

Tatuś na medal wreszcie się rozłączył.

– Jakim cudem ona jeszcze nie ma cię dość? – Odchyliłem głowę na oparcie skórzanej sofy.

– Po prostu się martwię, dupki – utyskiwał, zanim sięgnął po szklaneczkę z whisky.

– To jej czwarta ciąża. – Zerknąłem na niego z ukosa. – Dla niej to jak jazda na rowerze. To ty świrujesz.

Cóż, i tak było lepiej niż wtedy, gdy Cali nosiła jego pierwsze dziecko. Przez dziewięć miesięcy zachowywał się tak, jakby to on miał je urodzić. Słyszałem o tym, że kobiety zmieniały się w trakcie ciąży, ale faceci?

Mały Ace Weston okazał się gorszym wrzodem na dupie niż jego stary. Nieusłuchany, pyskujący, wrzeszczący i będący najbardziej beztróskim dzieciakiem, jakiego widziałem. Ale uwielbiałem tego gnojka za to, że dawał Xanderowi w kość.

– Mam coś na tę stypę. – Phoenix otworzył wieczko metalowej papierośnicy. – Trzy skręty dla trzech typów, którzy ewidentnie potrzebują rozrywki.

– Odpadam. – Średniak uniósł dłonie w geście wycofania. – Alkohol to moje maksimum.

– A ty? – Młody dźgnął mnie łokciem w brzuch. – Uwolnisz trochę endorfin, gburze?

Zerknąłem na niego znad oprawek przyciemnianych okularów.

– Zrób mi tak jeszcze raz, a wsadzę cię do jednej z tych pierdolonych klatek. – Wskazałem palcem na sufit.

Przewrócił oczami ze zrezygnowaniem.

– Pizdy – wymamrotał.

Phoenix zarzucił glany na szklany stół, zsunął się w dół sofy i jak gdyby nigdy nic odpalił blanta.

Kelnerka dostarczyła nam czwartą kolejkę whisky z lodem. Nigdy tak szybko nie opróżniłem szkła. Odstawiłem je idealnie w odznaczającej się na stole plamie.

– Nie mogę uwierzyć, że za miesiąc się żenię. – Xander uniósł literatkę. – Toast za mnie i za Cali, panowie.

– Już go wypięm – odparłem beznamiętnie. – Wasze zdrowie.

Bracia popatrzyli po sobie, w tym samym czasie wzruszając ramionami. Stuknęli się szklaneczkami, zanim je wyzerowali.

– Wszystko w porządku? – Xander pochylił się bliżej i wbił we mnie wzrok. – Do tej pory lubieś nasze nocne wyjścia.

Średni brat posiadał tę swoją cechę martwienia się o wszystkich wokół, jakby za życiową rolę przyjął dźwiganie ciężaru wszechświata na ramionach. Czasem naprawdę byłem zdumiony, że ten altruizm zdawał się popychać go do przodu i robił rzeczy, dzięki którym potrafił cokolwiek poczuć.

To jedna z kwestii, która nas dzieliła, bo podczas gdy Xander trudził się na rzecz ludzi, ja żywiłem do nich pogardę. Cóż, może dlatego, że to przed nim klientki rozkładały nogi. Moi klienci

zgrywali skończonych debili, gdy godzinami zajmowali infolinię tylko dlatego, że nie potrafili włączyć pieprzonego komputera.

– Moja asystentka odchodzi na macierzyński – mruknąłem pełnym pretensji tonem. – Znów wszystko się spierdoli.

– Sonya?

Potaknąłem.

– To HR nie szuka nikogo na jej miejsce?

– Tydzień temu ruszyła rekrutacja. – Miażdżyłem lód zębami. – Nowy asystent będzie musiał się wszystkiego uczyć. Sonya wiedziała nawet, w którym dokładnie miejscu stawiałem kubek z kawą.

– Twoje zaburzenie jest naprawdę pojebane, bracie. – Oblizał usta z posmaku alkoholu. – Nie zdziwiłbym się, gdybyś traktował swoich pracowników jak dzieciaki w przedszkolu.

Strzeliłem w niego zaintrygowanym spojrzeniem.

– Sprecyzuj.

– Czyste rączki, równe linijki, jednokolorowe karteczki, porządek na biurku... – Gotów był wymieniać kolejne przypadki.

– Porządek w życiu, to porządek w głowie. – Wytknąłem ku niemu palec. – I to nie jest zaburzenie, a dyscyplina.

– Xander ma rację. – Młody wychylił się do przodu. – Brakowałoby jeszcze, żebyś strzelał z bicia w podwładnych.

– Ty akurat jesteś ostatnim człowiekiem na ziemi, który powinien mi przytykać – warknąłem chłodno. – Ostatnim razem, gdy pod twoje biurko spadło mi pióro, policzyłem wszystkie gumy, które przykleiłeś pod blatem, cholerna flejo.

– Ile ich jest? – Z fascynacją uniósł brwi.

– Zero. – Obnażyłem zęby. – Kazałem wymienić biurko na nowe.

Phoenix zerwał się jak oparzony.

– Zniszczyłeś moją kolekcję gum?! – Z oburzeniem wyrzucił rękę w powietrze. – Świetnie. Teraz muszę zacząć od nowa!

– Spróbuj, a wstawię twoje biurko do kibla. – Mówiłem kurewsko poważnie.

– Och, czekaj tylko. – Zmrużył gniewnie oczy. – Zemszczę się.

Zgasił blanta w popielniczce, wyzerował drinka i zasalutował nam, po czym odwrócił się na pięcie. Taneczny krok poprowadził go na parkiet, gdzie natychmiast odnalazł się w tłumie. Moje zainteresowanie zmalało, gdy wokół niego zaroilo się od dziewczyn.

– Bierz z niego przykład. – Xander zwrócił moją uwagę, kiwając głową w stronę brata. – On umie się bawić.

– I myślisz, że tak ma wyglądać życie? – Posłałem mu zirytowane spojrzenie. – Chlanie, ćpanie, jaranie i bzykanie?

– Skłaniałbym się raczej ku stwierdzeniu, że czasami dobrze jest zostawić zmartwienia na zewnątrz, by móc pozwolić sobie na wyluzowanie. – Wzruszył ramionami. – Nie pamiętam dnia, kiedy nie chodziłeś spięty.

– Nie jestem spięty – warknąłem przez zęby.

– Jesteś spięty bardziej niż posłady w chwili, w której chcesz puścić bąka, choć nie powinienes.

– Ja pierdołę. – Z zażenowaniem przytknąłem dłoń do twarzy. – Zgodzenie się na to wyjście to był zły pomysł.

– Kiedy ostatni raz poszedłeś na jakąś randkę, Seth? – Zarzucił mi ramię na szyję. – Ostatni raz chyba wtedy, gdy kręciłeś z Avą.

– Nie mam czasu na pierdoły. – Uniosłem alarmująco dłoń do kelnerki z prośbą o uzupełnienie kolejki alkoholu. – Mam na barkach firmę, własne życie i dwóch braci, których wyciągam z kłopotów.

– Nie pieprz głupot. – Pokręcił głową z prychnięciem. – Dobrze wiemy, że kiedyś taki nie byłeś. Nie pamiętasz, ile imprez skończyliśmy na pełnym zgonie? Ile razy zdarzyliśmy kolana na motocyklach? Ile lasek razem zaliczyliśmy?

Poruszyłem nerwowo szczęką. Te czasy są już dawno za mną.

– Pamiętam. – Obrzuciłem go surowym spojrzeniem. – Chcesz, żebym się z tego wypowiadał Caliente?

– Ej, bez takich. – Uniósł dłonie w geście wycofania. – To byłby cios poniżej pasa.

Kelnerka postawiła przed nami tacę. Sięgnąłem po literatkę i czym prędzej gołnąłem łyczę. Wolałbym się napierdolić niż słuchać jego jakże pouczających kazań.

– Wiesz, czego nie rozumiem? – Obdarzył mnie zagadkowym spojrzeniem. – Wszędzie pragniesz stabilności, tylko nie w miłości.

Po raz setny tego dnia przewróciłem oczami. Jeszcze trochę i skończę z mordą pomarszczoną jak buldog.

– Posiadanie partnerki oznaczałoby przeorganizowanie całego życia pod rytm dnia tej jednej osoby. – Pokręciłem nadgarstkiem, a resztką trunku zakołysała się między szklanymi ściankami. – Próbowałem, dziękuję.

Xander wystrzelił ręce z wyrzutem.

– Ty jesteś kompletnie pojebany na punkcie tej roboty. – Pokręcił głową. – Ja wszystko rozumiem, biznes jest ważny, ale nie myślisz o tym, że zostaniesz sam?

– Jeśli jeszcze nie zauważyłeś, to cholernie uwielbiam samotność. – Odstawiłem szklaneczkę na stół. – Ludzie mnie męczą.

– Stary, nawet Ava wyszła za mąż!

Kiedy te słowa zawisły w powietrzu, zerknąłem na brata znad oprawek przyciemnianych okularów, jakby jego rozumowanie kryło klucz do jakiejś wielkiej mądrości. Niedgdyś rzeczywiście miałem z Avą relację z korzyściami, ale nasze drogi się rozeszły. Niedawno odnalazła pocieszenie w objęciach mężczyzny z biura Caliente.

– Wyrazy współczucia.

W trakcie wygłaszania kazań przez Xandera mój wzrok przyciągnął Phoenix. Urzekająca brunetka na niebotycznie wysokich

szpilkach kołysała się w hipnotycznym rytmie, namiętnie dzieląc z nim oddechy.

Bambi żył jak wolny duch. Nie miał zasad, nie miał moralności, nie miał nawet szacunku, a termin „godność” był poza jego słownikiem.

– Popatrz na niego. – *Kurwa, a ten znów swoje.* – Młody żyje tak, jakby jutra miało nie być.

– I jakby choroby weneryczne nigdy nie istniały. – Uniosłem oceniająco brew.

Xander zakrztusił się alkoholem. Przyparł wierzch ręki do ust, gdy z trudem przełykał whisky.

– Nawet mi, kurwa, nie mów. – Podzielił moje obrzydzenie.

Gdy tylko wyzerowałem kolejną literatkę, moje myśli powędrowały jak najdalej stąd. Gnojki najpierw wyrwały mnie z mojego sanktuarium, lamentując, że jestem zbyt pochłonięty pracą, i mówiąc, że potrzebuję odpoczynku, tymczasem robili wszystko, bym się nie zrelaksował. Pulsowała we mnie chęć wycofania się z tego gówna, gdy wysłuchiwałem ich trywialnej paplaniny.

Klubowe dźwięki przeszył chór kobiecych pisków, po którym nastąpił wybuch głupawego śmiechu. Ciekawość wzięła górę, wzrokiem odnalazłem źródło tej głupawki. Grupa kobiet w dopasowanych różowych sukienkach i srebrnych szpilkach. A jednak to ta z szarfą, na której napis głosił „Panna młoda”, błyszczała na tle swoich towarzyszek.

– Jeszcze tego mi, kurwa, brakowało – wymamrotałem, wzmacniając nacisk palców na szklance. – Grupa naśladowczyń Barbie.

– Widzisz? – Xander poruszył zabawnie brwiami. – Nawet ona znalazła swojego Kena!

Starłem się nie zwracać na nie uwagi, ale były głośniejsze niż pierdolone pelikany.

– Ocipieję. – Zacisnąłem zęby, by nie wybuchnąć. – Zabieraj Phoenixa, zwijamy się stąd.

– Nie, stary, mam zbyt wielki ubaw – rzucił rozbawiony.

Zajębiście, teraz miałem kolejną robotę na głowie. Musiałem wymyślić przekonywujące alibi. W myślach szukałem już odpowiedniego sklepu z narzędziami, w którym kupiłbym łopatę, a miejsce do wykopania mu grobu znalazłoby się później, jednak ułożenie opowieści o zniknięciu brata wobec jego przyszłej żony okazało się trudniejszym zadaniem.

Kiedy o tym myślałem, wybuchło kolejne zamieszanie. Przyszła panna młoda, chwiejąc się niepewnie na wysokich obcasach, wskoczyła na szklany stół. To zwiastowało nieuniknioną katastrofę. Jej naśladowczynie podążały jej śladem jak ślepe owce.

Więcej pisków, więcej krzyków. Ja pierdołę, oszaleję.

Pośród tego całego chaosu Xander zagórował nade mną, zasłaniając mi widok na cyrk flamingów.

– Bambi gdzieś zniknął – zabrzmiał na zmartwionego.

Prześledziłem wzrokiem tłum. Rzeczywiście, nie byłem w stanie go odnaleźć.

– Nie ma go przy barze?

– Nie. Tej laski też nie ma. – Pokręcił głową z dezaprobatą. – Idę sprawdzić, czy nie przyćpali.

– No popatrz, jakie to fajne i beztroskie życie – przedrzeźniałem go.

Machnął na mnie ręką. Niczym książkowy tatuś zakasał rękawy koszuli i ruszył na poszukiwania niesfornego dzieciaka, w tym wypadku naszego najmłodszego brata.

Moje oczy wróciły do grupki pelikanów, gdy wybuchły kaskadą pisków w odpowiedzi na głos Mariah Carey, który popłynął z głośników.

*Oh, when you walk by every night,
talking sweet and looking fine
I get kinda hectic inside...*

W miarę upływu czasu nie mogłem powstrzymać się od nacieszenia oka ruchami blondynki. Chociaż jej zbliżające się zaślubiny mocno ciążyły mi na głowie, to poniekąd urzekł mnie wdzięk jej ruchów. Zgrabne biodra kołysały się w zmysłowym rytmie, a każdy jej ruch stanowił symfonię płynności, podczas gdy jej towarzyszki miały się w mglistym odrętwieniu w stanie upojenia. Nawet gdy jasnowłosa rozlewała drinka dookoła, pozostała niewzruszona, będąc istnym ucieleśnieniem euforii.

Ktokolwiek użyczy jej swojego nazwiska, wkrótce może pożalować tej decyzji.

W miarę rozwoju sytuacji dostrzegłem dwóch typów, którzy zbliżyli się do stołu. Z początku założyłem, że to ich faceci, którzy zamierzali ogarnąć swoje kobiety. Ich intencje szybko stały się jasne, gdy jeden z nich położył rękę na pupie panny młodej, powodując, że zamarła w miejscu.

A więc jednak to nie ich faceci...

Poczekalem chwilę. Dwie. Dwie i pół.

Podczas gdy reszta grupy nie zaprzestawała swoich wygłupów, blondynka wydawała się damą w opałach. Z daleka wyglądała tak, jakby próbowała coś wyjaśnić, machając niezgrabnie ręką w powietrzu.

Podniosłem się na równe nogi, zakasałem rękawy czarnej koszuli aż po łokcie, a okulary zostawiłem na stoliku. Z każdym kolejnym krokiem ich rozmowa stawała się coraz głośniejsza, a każde słowo brzmiało niemal krystalicznie.

– Ile trzeba ci zapłacić za prywatny taniec? – Facet z cipką zamiast brody przeliczał gotówką w dłoni. – Sto dolców, maleńka?

– Ale ja... nie... nie tańczę – wymamrotała pijacko.

– Dwieście? – Nadstawił dziewczynie kolejne banknoty. – Dam trzysta, jeśli pokażesz cycuszki.

– Dam tysiaka, jeśli obaj stąd spierdolicie. – Mój głos rozbrzmiał stanowczo.

Gość od kasy wpatrywał się we mnie stalowym spojrzeniem, zwięzając oczy w szparki. Bez słowa zmniejszył dystans między nami i rzucił w moją stronę zmiętą pięciodolarówkę.

– Napiwek dla kelnera – zakpił, pstrykając mnie w kołnierzyk. – Zmiataj stąd, gajkeru.

Lata spędzone na treningach systemu¹ i pracy z ludźmi obdażyły mnie zdolnością opanowania, toteż byстрыm okiem obserwowałem każdy ruch przeciwnika, próbując przewidzieć jego następne posunięcie. Decydując się na ciszę, odwróciłem wzrok w stronę dziewczyny, upewniając się, że jej spokój pozostanie nienaruszony niezależnie od tego, co się stanie.

– Co ty, kurwa, głuchy jesteś, gościu? – Facet pchnął mnie w tors.

Ledwie drgnąłem. Przesunąłem spojrzenie na jego twarz. Ewidentnie wypił o jednego drinka za dużo, bo wpatrywał się we mnie drapieźnie.

– Powiedziałem...

W dwóch zwinnych ruchach złapałem go za kark, po czym wygiąłem mu rękę i przyparłem do stołu. Dźwignia na szyi odcięła mu dopływ tlenu, co działało na moją korzyść. Nie chciałem sprawić mu niepotrzebnej krzywdy. Grupa klubowiczów cofnęła się, tworząc strefę do ewentualnej walki. To nie było jednak konieczne.

Moje oczy sięgnęły kompana awanturnika.

– Twój kolega ma trzydzieści sekund, zanim straci przytomność. – Mój ton pozostał chłodny. – Zabierzesz go i ulotnicie się stąd. Nie warto szukać problemów.

Skinął energicznie głową, kolory spłynęły mu z twarzy. *Grzeczny chłopczyk*. Pchnąłem mu w ramiona podduszonego faceta. Cóż, zemdłał w mniej niż trzydzieści sekund.

¹ Systema – rosyjski system walki opracowany z myślą o żołnierzach, jednostkach Specnazu oraz przez agentów specjalnych i agentów ochrony najwyższego szczebla (przyp. aut.).

Kiedy wyczułem, że ochroniarze przygotowują się do interwencji, spokojnie podniosłem dłoń w geście zapewnienia, że mam wszystko pod kontrolą.

Kiedy zgiełk ucichł, czyjaś ręka spoczęła na moim ramieniu. Nagły kontakt zmusił mnie, bym się odwrócił. Blondynka opierała się o mnie, szukając wsparcia, gdy schodziła ze stołu. Zorientowałem się, jak niska była, gdy stanęła przede mną.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, chcąc ją uspokoić.

Jej oczy w przenikliwym odcieniu błękitu wpatrywały się we mnie, nieco zamglone od nietrzeźwości i zdezorientowane. Bładość jej skóry zdawała się pogłębiać od czasu mojej interwencji. Przyłgnęła do mojego ramienia, zacieśniając uścisk, gdy zachwiała się niepewnie na nogach.

– Ja... hmm... nie... – Jej wargi w kształcie pulchnego serduszka wyduły się z jękiem.

Zanim zdołałaby cokolwiek dodać, zgięła się wpół niczym złamana zapałka.

Zrzygała się na moje świeżo wypastowane buty.

Kurwa. Mać.